Dodatek do „Miesięcznika“ Nr. 1. i 2. z r. 1901.

DLA MŁODSZYCH.

Przygoda z hippopotamem.

(Z teki podróżnika).

Z niemieckiego przełożył i uwagami zaopatrzył

Eleazar Byk.

W godzinę niespełna po zachodzie słońca [1]) wychodzi hippopotam z największą ostrożnością z wody [2]) i nadsłuchując uważnie i wietrząc na wszystkie strony oddala się stromemi ścieżkami, które w pobliżu osad ludzkich prowadzą zwykle na uprawne pola i plantacye. Wpadłszy na nie, niszczy hippopotam w przeciągu jednej nocy całe nieraz zagony. Zwierzę to jest tak żarłoczne, że mimo żyżności jego ojczyzny, mogłoby ono, występując w większej nieco liczbie, stać się prawdziwą plagą środkowej Afryki. Nietylko jednak przez spustoszenia, jakie sprawia w polach jest hippopotam wielkim szkodnikiem, ale zagraża także życiu zwierząt i ludzi, rzucając się ze ślepą wściekłością na wszelkie poruszające się istoty i niszcząc je, skoro ich tylko dosięgnie, a cztery potężne kły [3]), któremi może zmiażdżyć nawet woła, stanowią wobec innych zwierząt broń wprost straszliwą.

---

[1]) Wiadomo, że w krajach zwrotnikowych bezpośrednio po zachodzie słońca zapada noc zwykle jasna i piękna.

[2]) Mowa tu o górnym biegu rzeki Azrak; w ostatnich czasach wytępiono już hippopotamy zupełnie w Egipcie i Nubii; przebywają one jeszcze tylko we wnętrzu Afryki. — Azrak, właściwie Bahar el Azrak „rzeka Niebieska“, wytryska w pięknej okolicy Daga w Abissynii, 10.000 stóp n. p. m., przepływa przez jezioro Tsana (zwane też Tana, mylnie Dembea) i okrążywszy półkolem krainę Gojam, spada w trzech kilkaset stóp wysokich kataraktach na równinę i płynie odtąd spokojnie w kierunku północno zachodnim. Stan jej wód jest od grudnia do maja dość niski; wtedy to woda rzeczna jest kryształowo-czysta, a odbijając w swych nurtach ciemny lazur zwrotnikowego. przybiera ową niebieską barwę, skąd poszła jej nazwa Pod 15°29′ płn. szer. geogr. tuż pod osadą Ras el Chartum łączy się Azrak z „rzeką Białą“ (Bahar el Abjad), tworząc w ten sposób Nil.

[3]) Są to nietylko same kły, ale także pochyłe siekacze, zupełnie do kłów podobne.

Nawet spokojny hippopotam ucieka przed człowiekiem tylko w bardzo rzadkich wypadkach, a już podrażniony nie czyni tego nigdy. Biedny mieszkaniec środkowej Afryki nie znając prawie wcale broni palnej, jest wobec tego olbrzyma [4]) prawie bezsilnym, jakkolwiek znów z drugiej strony jest jedynym jego niebezpiecznym wrogiem, bo z wyjątkiem pijawek i komarów, żadne zwierzę nie odważy się go zaczepić, a wszystkie bardzo nieraz piękne i zajmujące walki hippotatama z krokodylem, słoniem, nosorożcem lub lwem muszą przyjść w dziedzinę bajek.

Natknęliśmy niedaleko lewego brzegu rzeki Azrak na bagno, czy jezioro, które w czasie naszego przybycia, w lutym, było dość obfite w wodę. Oprócz mnóstwa ptaków wodnych żyły także krokodyle i hippopotamy z swemi młodemi [5]). Naszą uwagę jednak zwróciły na się prawie wyłącznie wspaniałe nurki o długich, wężowatych szyjach [6]), mimo znacznych trudności, jakie polowanie nastręcza: musieliśmy bowiem często nie zważając wcale na krokodyle i hippopotamy, zanurzać się powyżej piersi w wodę, aby dosięgnąć kulą tych zręcznych pływaków. Mój strzelec, Tomboldo, odbywając to polowanie w stroju ada-

[4]) Hippopotam jest do $3\frac{1}{2}$ m. długi, a $1\frac{1}{2}$ m. wysoki.

[5]) Młode te są bardzo niedołężne, dlatego też przebywają u starych na grzbiecie.

[6]) Ptak ten, (Plotus levaillantii, der Schlangenhalsvogel) należy do pływaków drapieżnych (Natatores-Pelargonites). Posiada ciało bardzo wydłużone, szyję nadzwyczajnie długą, z kształtu podobną do węża, (skąd też nazwa ptaka nadana przez krajowców), głowę małą, płaską i długi, prosty, bardzo kończasty dziób, którego krawędzie przy końcu są delitatne ząbkowane; nogi krótkie, grube, silne, daleko w tył posunięte, zakończone są długimi palcami; skrzydła wprawdzie długie, mają krótkie lotki, z których trzecia jest najdłuższa. Ogon długi składa się z 12 silnych ku końcowi rozszerzonych, pofalowanych i bardzo giętkich piór. Upierzenie jego jest bardzo piękne, niekiedy pstre, błyszczące, na grzbiecie dłuższe, na piersiach i brzuchu miękkie ale rzadsze. — Ojczyzną tego nurka jest Afryka, gdzie żyje nad górnym Nilem, gromadkami po 8 do 10 sztuk razem; gnieździ się na drzewach, gdzie przebywa tylko w nocy; żywi się rybami, które łowi w rzekach, bagnach i jeziorach; płynie szybciej nawet niż ryba, a zanurza się zwykle do połowy ciała; tylko w razie niebezpieczeństwa kryje się całkiem pod wodę, tak iż wystaje tylko cienka jego szyja.

mowym, ugodził szczęśliwie czwartego już z rzędu nurka w szyję (reszta bowiem ciała była pod wodą) i zbliżał się właśnie, aby wyłowić trupa, gdy w tem rozległo się z przeciwnego brzegu jeziora głośne nawoływanie Sudańczyka, który wykrzykując rzucał się i wywijał rękoma, jak szalony. Tomboldo odwrócił się i zobaczył rozjuszonego hippopotama, pędzącego w olbrzymich skokach wprost ku niemu. Zwierz miał jeszcze stały ląd pod nogami i pędził przed siebie, jak postrzelony dzik, prując swemi dyszącemi piersiami fale wody jeziora. Murzyn przejęty śmiertelnym strachem, począł uciekać, ścigany zapamiętale przez przeciwnika aż do brzegu i dostał się szczęśliwie do poblizkiego lasu.

Pospieszyłem wprawdzie wiernemu i bardzo mi potrzebnemu słudze z pomocą, ale niewiele mogłem wskórać moją, bardzo dobrą wprawdzie, ale zastosowaną tylko do lekkich nabojów, strzelbą. Gdym się do niego zbliżył, leżał znużony i zdyszany na ziemi, ale wnet się zerwał, nabił broń i wypalił do hippopotama, który ciągle jeszcze przed nami się rzucał i szalał. Strzał jednak chybił, a kula poskakawszy tuż obok olbrzyma po falach, wpadła w wodę.

— „Na świętą brodę Proroka, na głowę mego ojca, Effendi [7])— błagał mię, — wyszlij z twej fuzyi kulę na tego złego ducha.... o mój piękny nurek stracony...“

Uczyniłem zadość jego prośbie, strzeliłem i słyszałem uderzenie kuli o czaszkę potwora, który na to głośno zaryczał, kilkakrotnie się zanurzył i popłynął na środek jeziora, wcale, jak się okazało przez kulę nie uszkodzony; ale jego wściekłość wzrastała ciągle. Wiedziałem z doświadczenia, że moja lekka kula karabinowa, nawet w nieznacznej odległości 40 kroków ledwie mogła przebić $2^1/_2$ cm. grubą skórę [8]) hippopotama; nie mogłem jednak sobie odmówić przyjemności okazania naszego niezadowolenia i gniewu temu „wysłannikowi piekła“.

Lwów 1901.

---

[7]) Wyraz turecki, w potocznej mowie znaczy tyle, co nasze „panie“.

[8]) Zdaje się, że to tylko na głowie, bo na całem ciele grubość skóry wynosi 5 cm.

Zwierzęta ginące i zaginione.

Przez

Władysława Umińskiego.

Każda żywa istota rodzi się niedołężną, rośnie, dojrzewa, t. j. dosięga najwyższego stopnia swego rozwoju, następnie poczyna starzeć, aż w końcu umiera.

Codzień patrzymy na te kolejno po sobie idące zmiany i wydają się nam one bardzo naturalne; godzimy się ze śmiercią, jak ze smutną koniecznością, której odwrócić nie jesteśmy w mocy. Tak samo zupełnie dzieje się nietylko z pojedyńczymi osobnikami, ale i z całymi gatuukami zwierząt, z rasami ludzkiemi, narodami, a nawet rośliny ulegają temu wszechwładnemu prawu natury. Jakiś gatunek zjawia się na powierzchni ziemi, na razie jest nielicznym, słabo opiera się złym wpływom otaczającej go przyrody, lecz stopniowo rozwija się, mnoży, rozszerza, zajmując coraz większe przestrzenie; nadchodzi wreszcie chwila, kiedy dosiągnąwsy najwyższej liczebności, wyradza się, słabnie, zmniejsza i ostatecznie niknie z oblicza tego świata doszczętnie, tak jak osobnik umiera.

Mieliśmy liczne przykłady takiego porządku rzeczy w przeszłości, nie brak ich nam w teraźniejszości. W łonie ziemi, w pieczarach, w lodowcach północy, w torfowiskach, w skałach znajdujemy na każdym kroku szczątki zwierząt, nie istniejących już obecnie. Naturaliści, badając szczątki, zdołali złożyć z nich całkowite szkielety i dzięki ich długoletniej pracy, oglądamy w muzeach historyi naturalnej szkielety mamutów, mastodontów. dinoteryów, megateryów, plezyozaurów, lwów, niedźwiedzi przedpotopowych i t. d.

Zadziwia nas mimowoli, że tych zaginionych gatunków jest tak wielka liczba; bez przesady można twierdzić, że było ich kilkadziesiąt tysięcy, a ileż pozostało jeszcze szczątków nie zbadanych i nie rozpoznanych?

Wymieranie gatunku jest więc zjawiskiem pospolitem, a z drugiej strony — koniecznem. Natura bowiem ciągle ulepszała i jeszcze może ulepsza swe dzieła, skazuje na zagładę stare, niedoskonałe gatunki, a natomiast powołuje do życia nowe, wyższe. Pismo święte powiada, że najprzód stworzył Pan Bóg ryby, potem płazy i gady, jeszcze później ptaki i czworonogi, dopiero na samym końcu człowieka — króla stworzenia. Nauka

stwierdziła, że tak się rzeczy działy rzeczywiście. Pierwsze istoty żywe, jakie pojawiły się w pomroce minionych wieków, należały do rzędu najniższych organizmów; dążąc ciągle do doskonałości przyroda wypuszczała ze swych rąk coraz to wyższe twory, w wymienionym porządku; w walce o byt górę brały, występujące po raz pierwszy na arenie świata istoty, a kiedy z kolei zjawili się nowi zapaśnicy, i one musiały ginąć.

Wypieranie jednych gatunków przez drugie trwa i obecnie. Człowiek, który dzięki swej inteligencyi, objął panowanie nad światem, dąży teraz do zagarnięcia dla siebie wyłącznie całej powierzchni ziemi przez wytępienie zwierząt; znosi on je obok siebie o tyle tylko, o ile może korzystać z ich mięsa, mleka. siły i innych usług. Rodzaj ludzki, a zwłaszcza jego odłam nazwany rasą białą, szybko robi ten podbój po wszystkich zakątkach globu; wytępieniu ulegają nietylko lwy w pustyni, tygrysy w dżungli indyjskiej, bawoły w stepach, żubry i łosie w kniejach, ale i rasy ludzkie, które dla swej niskiej cywilizacyi, lub barbarzyństwa, nie potrafią utworzyć silnej zapory zdobywczemu europejczykowi. Wygaśli już Tasmańczycy, wymierają Nowo-Zelandczycy, czerwonoskórzy Indyanie amerykańscy, a podobny koniec czeka także, w bliższej lub dalszej przyszłości, wiele innych narodów.

Największe wszakże niebezpieczeństwo grozi zwierzętom zwłaszcza — o ironio! — pożytecznym pod jakimkolwiek bądź względem, a niepozwalającym się oswoić i udomowić.

Lucas, zoolog amerykański, opublikował niedawno listę zwierząt niedawno zaginionych, lub też będących na drodze do wygaśnięcia.

Niestety! lista owa jest długa i bardzo niepochlebnie świadczy o gospodarstwie człowieka na ziemi.

Myśliwi z rzemiosła, gnani żądzą zysków mordują bez litości każde stworzenie, które może dostarczyć skóry, futra, piór, kości, lub jakiego innego materyału, mającego pokup.

Uganiają się oni za zdobyczą nietylko po wszystkich lądach, ale i na oceanach, zapuszczają się w krainy wiecznych lodów, zabijając bez względu na to, że ofiary chciwości bezrozumnej mogą zniknąć wkrótce z powierzchni ziemi.

Przyjrzyjmy się smutnym skutkom tych dzikich mordów, zaczynając od mieszkańców oceanu.

O właściwej porze z rozmaitych portów Europy, Ameryki, Azyi i Australii wypływają na ocean floty małych, mocnych dobrze zaopatrzonych i zbudowanych specyalnie statków, przeznaczonych do ścigania wieloryba i potfisza — tych dwóch olbrzymów świata zwierzęcego, oraz do łowienia fok, morsów i innych ssaków morskich.

Statki te, w pogoni za łupem, rozpierzchają się po wszystkich morzach naszego globu. Jeden wieloryb daje zysku parę tysięcy rubli, — trzeba więc być odważnym; taka suma przecie warta życia ludzkiego. Wielorybnicy nie wahają się tedy zapuścić pomiędzy odwieczne lodowce podbiegunowe, w których olbrzym, prześladowany wszędzie, szuka dziś schronienia; niektórzy nie wracają już stamtąd, lecz to nie odstrasza innych; najmita rzeźnik zabija i ginie dla zarobku prawie jednakowo chętnie; walka, widok przelanej krwi, konwulsyjne drgania konającej ofiary wynagradzają mu sowicie osobiste niebezpieczeństwo.

Lato pod biegunem jest krótkie, należy więc spieszyć, nocy niema, tem lepiej, nie trzeba odpoczywać; oczy wszystkich wypatrują zdobyczy na wyścigi; zachęca do tego system udziału w zyskach, przyjęty przez roztropnego przedsiębiorcę.

Słup wody, tryskający w dali, daje sygnał do rozpoczęcia walki; wielorybnik konserwatysta wsiada w łódź i za całą broń zabiera harpun i kołowrot z liną; to podobno najpewniejsze; postępowy nabija działo, które wyrzuca celnie harpun na znaczną odległość, lub granat, pękający w ciele ofiary i zabijający prędzej, aniżeli oszczep. Wieloryb ma u boku młode; dowódca statku zaciera ręce z radości; zysk jego rośnie. Załoga, będąc wyćwiczoną doskonale, nie bawi się długo z olbrzymem; niebawem trup jest już przywiązany do boku okrętu i zaczyna się eksploatacya. Potężne kawały tłuszczu skwierczą w kotłach, ustawionych na pokładzie, fiszbin wędruje do składu.

— Jaka szkoda, że teraz wieloryby nie dorastają tej wielkości co dawniej; dochodzą one 70 stóp długości zaledwie, podczas gdy przed laty stustopowe nie należały wcale do wyjątków,— Kapitan myśląc tak, zapomina, że to on sam winien temu zmniejszeniu wzrostu olbrzymów, gdyż tępi je, zanim dosięgną pełni rozwoju.

Wielorybnicy od kilkunastu lat twierdzą, że ich rzemiosło staje się coraz mniej zyskownem, nie dlatego jednak, iżby ceny tranu i fiszbinu spadły, lecz że zwierzyna, na którą polują, staje się coraz rzadszą. (C. d. n.)

Kot, wybawiciel szpaków.

Niedaleko Rostoku w Meklenburgii spadły były obfite śniegi, a ptaszki cierpiały bardzo pod wpływem śniegu i zimna. Robotnik jeden spostrzegł był raz, jak jego kotka z ptaszkiem w pyseczku do izby weszła, starając się widocznie go nie naruszyć. Spokojnie dała sobie odebrać z zimna zdrętwiałego, ale jeszcze żyjącego szpaka. Szpak przyszedł w ciepłej izbie szybko do siebie i widocznie dobrze mu było w klatce, gdzie go tymczasowo umieszczono. Któż opisze zdziwienie mieszkańców, gdy na drugi dzień ta sama kotka znów drugiego skostniałego szpaka przyniosła, starając się go nie zranić. I tego szpaka odebrano kotce bez żadnej z jej strony niechęci i dano do tej samej klatki. Przy troskliwej opiece odratowano i jego i wkrótce odzyskał on swą wesołość.

Trudno znaleść wytłumaczenie co do tego postępowania kotki. Zapewne kotka, która, nawiasem mówiąc, była zapalona łowczyni szczurów, znalazła szpaki na śniegu i je łatwo chwytała. Co jednak powodowało ją, że w obu przypadkach poskromiła swą naturę nieprzyjaźną ptaszkom, to zostanie jej tajemnicą.

Bohaterska miłość rodzicielska u bocianów.

Na dniu 20. czerwca zr. wybuchł pożar we wsi Zapytowie w powiecie lwowskim położonej. Ofiarą padło kilka zagród włościańskich, między temi także i dom, na którym para bocianów usłała sobie gniazdo. Podczas pożaru tego domu bociany ochraniały skrzydłami swemi małe pisklęta, niezdolne jeszcze do lotu Ludzie litościwi, chcąc odstraszyć i odpędzić bociany od płonącej chaty i od grożącej im śmierci, poczęli krzyczeć, a następnie rzucać kamieniami na nie, jednakowoż one chroniąc swe młode własnem ciałem, od gorąca zginęły wraz z niemi w płomieniach. Kilku starszych gospodarzy, widząc taką śmierć bohaterską bo-

cianów, odezwało się do innych: „Podywit sia, umerły jak chrystjany!“

I takie to ptaki, ozdobę naszych chat wieśniaczych i dworków szlacheckich, niebohaterscy nasi nemrodzi, dla kilku rzekomo przez bociany zjedzonych kuropatw lub zajączków, tępią nielitościwie w niektórych okolicach, ba nawet wnieśli petycyę do sejmu krajowego, by w drodze ustawowej nakazać tępienie tych spokojnych i nieszkodliwych, a tak sympatycznych w całej Polsce ptaków[1]). *Adolf Mussil.*

Kącik humorystyczny.

W I. klasie szkoły ludowej.

Nauczyciel: Czy znasz wielbłąda?

Uczeń: Nie.

Nauczyciel: Wczoraj prowadzono go przez naszą wieś. Było to zwierzę z dwoma garbami na grzbiecie, czy nie widziałeś go?

Uczeń: Ach! pan profesor ma na myśli tego dużego osła garbatego, o ja za nim wraz z innymi także leciałem, ale nie wiedziałem, że garbaty osioł wielbłądem się nazywa.

[1]) Mamy nadzieję, że to im się nie uda. (Red.)



Z Drukarni Ludowej we Lwowie.